

Cuisine fusion journalistique

Podstawową wartością zbioru „Na ramionach olbrzymów” jest fakt, że możemy dokonać jej analizy w celu nauczenia się jak na wszelkich wydarzeniach kulturalnych prezentować się jako doskonały mówca, erudyta i człowiek genialny. Niewiele więcej z tej książki nie wynika. Bo też nie taki jest jej cel – pisze Juliusz Gałkowski o książce Umberto Eco „Na ramionach olbrzymów”.

Festiwal La Milaneseiana ma swoją markę, ale nie jest wydarzeniem na skalę światową, nic dziwnego zatem, że zbiór wykładów znanego na całym świecie pisarza i filozofa (ta kolejność jest w przypadku tej książki zupełnie właściwa) ukazał się dopiero po jego śmierci. To autor przydawał splendoru festiwalowi, nie odwrotnie, a spadkobiercy jego spuścizny nie uznawali za absolutnie konieczne i priorytetowe wydawanie akurat tych tekstów. I nie sposób się z nimi nie zgodzić.

Czym bowiem jest książka *Na ramionach olbrzymów*? Zbiorem dwunastu wykładów, a raczej swoistych pseudo-intelektualnych show, jakie znamienity italski intelektualista prezentował przed przypadkową publicznością w Mediolanie.

Przypadkowość publiki jest przekleństwem każdego mówcy i nieustannie stykamy się z przykładami owego lania miodu do kałuży i ciskania pereł przed wieprze. Czyż wyrafinowani intelektualnie

Ateńczycy, mówiący do apostoła na areopagu: „wysłuchamy Cię innym razem” nie są doskonałą egzemplifikacją tego gatunku audytorium?

Obecny świat stawia mówców przed koniecznością stykania się z takimi słuchaczami. Apostołowie wiedzieli, że idą do ludzi nieprzygotowanych na Dobrą Nowinę, i że być może zdarzy im się strząsnąć proch z sandałów. Ale w dzisiejszych czasach bardzo często mówca i słuchacz trafiają na siebie po prostu przypadkiem, massmedia oraz internet, powielają słowa, i przekazują na cały świat. Koła na wodzie, i słowa porwane przez masy, zdają się rozszerzać bez końca... aż czas pozwoli im na wytracenie impetu.

Każdy, udający się na wydarzenie typu „festiwal kulturalny”, prelegent doskonale wie, że publiczność łączy jedynie trzy cechy – pierwszą jest snobizm, i bynajmniej nie należy oceniać tego zjawiska wyłącznie negatywnie, nakazujący uczestnikom udział w imprezie dla ludzi kulturalnych i wykształconych.

Po drugie, widownia ma nierówny poziom wykształcenia i prezentują wszelkie możliwe dziedziny wiedzy i zawodów. Obok siebie siądą zwariowana na punkcie literatury studentka kosmetologii i ponury w swym radykalizmie, zwolennik ekologii i gender studies, tuż za nimi może usiąść równie radykalny muzułmanin albo chrześcijanin, z którymi sąsiadować będą lekarz i kura domowa. Nie mówić już i rozleniwionych młodzieńcach, którzy nic nie potrafią i nic nie robią. Ale jest także zagrożenie, że na audytorium znajdą się ludzie wykształceni i znający się na rzeczy...

...jak pogodzić ich wszystkich?

Trzecią cechą jest fakt, że widownie festiwali kultury są rozkapryszone i wymagające. A któż z nas po zakończonym wykładzie chciałby dowiedzieć się, że to już nie to i doprawdy rozczarował publiczność?

Dlatego w swoich wystąpieniach Hubert Eco czaruje by publiczność była oczarowana, a nie rozczarowana.

Szanowny czytelniku! Podstawową wartością zbioru *Na ramionach olbrzymów* jest fakt, że możemy dokonać jej analizy w celu nauczenia się jak na wszelkich wydarzeniach kulturalnych prezentować się jako doskonały mówca, erudyta i człowiek genialny. Niewiele więcej z tej książki nie wynika. Bo też nie taki jest jej cel.

Oczywiście nie wskażę wszystkich tricków i zabiegów jakie znajdujemy w tej książce. Kilka zachowam dla siebie (a być może nawet zastosuję w niniejszym tekście), ale kilkoma chętnie się podzielę. Gwoli uciechy u korzyści intelektualnej.

Najistotniejszym zabiegiem jest wykazanie się erudycją, liczba odwołań i cytatów na jednej stronie może naprawdę zawrócić w głowie. A jakże są różnorodne. Mamy Tomasza, Arystotelesa (i Platona oczywiście), Luigiego Pareysona, Lenina i tysiące innych autorów. Troszeczkę bez ładu i składu – nader często na zasadzie kontrastu. Ale słuchacz, lub czytelnik, wychodzi z wrażeniem ubogacenia intelektualnego. Ile się nauczył... na przykład, w jakim celu Berlusconi używa słowa

„komunizm”, i co sądzą o absolicie Spinoza i Giordano Bruno, a to wszystko na jednej stronie. Także erudycja ilustracji jest porażająca, wiemy, że zetknęliśmy się z autorem, który na temat sztuki wie wszystko.

Taki jest właśnie cel owego tornada cytowań, ilustracji i indeksu autorów. Wywołać wrażenie, że autor (mówca) wie wszystko, wszystko czytał, i może wypowiedzieć się kompetentnie na każdy temat.

Nie chciałbym być źle zrozumiany – nie uważam bynajmniej świętej pamięci Umberta Eco za oszusta i pseudo-intelektualistę. Jest to prawdziwy erudyta i człowiek starannie wykształcony. Ale Na ramionach olbrzymów jest przykładem nie owej wiedzy (starannie ułożonej i ciężko wypracowanej) lecz współczesnej erystyki z czasów massmediów i internetu, gdzie należy przede wszystkim zabłysnąć i zachwycić.

Drugim – bardzo skutecznym – zabiegiem jest sztuka sprawnego operowania paradoksem i prowokacją intelektualną. Ponownie pozwala ona czytelnikowi (łamane na słuchacz) na błogie uczucie partycypowania w intelektualnej uczcie – ostatecznie, prowokując udowadniamy swoją niezależność intelektualną. Bo czyż może być coś przyjemniejszego, niż usłyszeć (łamane na przeczytać) że Lenin był tomistą. Ileż w tym złośliwych przytyków wobec konserwatyzmu. W sumie każdy wykształcony człowiek wie, że św. Tomasz był autorytarnym totalitarystą.

Warto zwrócić uwagę, że owa ironia pozwala nam na utożsamieni się z Sokratesem, bo chyba już niżej celować nie powinniśmy. Jednakże w książce Włodzimierza Szturca o ironii romantycznej wyczytałem przed laty (ja też się wykażę erudycją i błysnę cytatem), że „Arystoteles powiadał, że rozsądna dawka ironii jest bardziej odpowiednia dla dobrze wychowanego człowieka, pod warunkiem, że przesadnym udawaniem nie popadnie on w niskie błazeństwo. »Ironizując żartuje aby bawić siebie, błazen aby bawić innych«.

Ważną umiejętnością jest także potrafić właściwie dobrać tematy. W omawianym zbiorze ich zestawienie jest mylące, należy pamiętać, że powstawały w okresie kilkunastu lat. Chodzi o jednostkową decyzję. Nie wolno także zapominać, że owe tematy muszą być opakowane w dobrze brzmiące tytuły. Któż z nas nie chce wiedzieć wszystkiego o brzydocie, pięknie, tajemnicy i kłamstwie?

The last, but not the least. Istotne są bon-moty. Po wyjściu z wykładu każdy słuchacz/czytelnik chce pokazać jak wiele na nim skorzystał – wszak sprowadził go szlachetny snobizm. Cóż przyjemniejszego niż zacytować jakieś pikantne i smakowite zdanie. Ot na przykład, konkluzję pierwszego (a zarazem tytułowego) tekstu:

„Być może krążą już gdzieś w cieniu nieznanym nam jeszcze olbrzymi, gotowi usiąść na naszych ramionach, ramionach karłów.”

* * *

Zwykło się pisać o kimś, kto mówi (lub pisze) zgrabnie i w sposób przyjemny dla ucha (lub oka) – lecz niezbyt wiele niosący za sobą przekazu, że jego zdania są okrągłe i eleganckie. Można byłoby napisać to samo o zbiorze tekstów prof. Eco. Ale chyba byłaby to zbyt delikatna ocena pośmiertnego zbioru. Poziom nasycenia cytatai i bon motami na stronę jest tak ogromny, że zdania – chociaż wciąż świadczące o elegancji i erudycji autora – są nie tyle okrągłe, co obłe. I mdłe... *cuisine fusion journalistique* doprowadzona do przesady...

Umberto Eco, *Na ramionach olbrzymów. Wykłady na festiwalu La Milanesiana w latach 2001-2015*, przełożył Krzysztof Żaboklicki, wydawnictwo Noir sur Blanc, Warszawa 2019. s. 444